

D
♠

Margaret Todd



♥
D

MARGARET TODD

LEKCJA POKERA



Okładkę zaprojektował
Zdzisław Żmudziński

Copyright © by Margaret Todd, 2012
All rights reserved.

ISBN 978-83-915176-7-3

Wydawnictwo „Twins”
ul. Dymińska 6a/146
01-519 Warszawa
www.mtodd.pl

Ostrzeżenie!
Powieść niepoprawna politycznie.

Prolog

*Szpetota w sztuce
przestała szokować,
odkąd stała się normą.*

Artysta czuł, że trzeźwieje i powinien natychmiast temu zaradzić, inaczej z każdą minutą będzie coraz gorzej. Nie chciał znowu znaleźć się na skraju przepaści. Lepszy byłby jakiś dopalacz, ale na to od dawna już go nie stać. Straszna prawda była taka, że nawet zwykły mamrot się skończył. Gdyby miał siłę chociaż wyjść, może ktoś by go poratował w potrzebie. A tak, perspektywa katastrofy nadciągała nieuchronnie. I komu się to przytrafia?!

Jemu, wielkiemu artyście, którego śmiałe pomysły robiły wrażenie nie tylko na gawiedzi, ale i na prawdziwych autorytetach! A teraz co? Wszyscy o wielkim artyście zapomnieli! Koniec.

Tak niestety bywa. Szpetota w sztuce przestała szokować, odkąd stała się normą. Nie wszyscy jeszcze o tym wiedzą. On już wie, ale w niczym mu ta wiedza nie pomaga. Jedyne porządna szpryca postawiłaby go na nogi. „Skonam tu, jeśli nie przyjdzie jakaś pomoc” – pomyślał. Leżał na starym, przesiąkniętym uryną materacu. W powietrzu zawiśnięć by mogła przysłowiowa siekiera i wcale nie dlatego,

żeby pomieszczenie nie było wietrzne. Niemiłosierne słońce zaglądało nawet tu, do sutereny, która przestała być schronieniem przed upałem, a to przecież dopiero początek lata.

„Chyba mam omamy” – pomyślał nagle. Postać człowieka w drzwiach przypominała ducha, otaczała ją aureola promieni. Co za kicz! Wzdrygnął się. Ale tak na wszelki wypadek wymamrotał:

– Niech mi ktoś pomoże...

Postać mężczyzny w drzwiach poruszyła się i znieruchomiała. W chwilę później okazało się, że jednak nie jest omamem.

– Przyszedłem zaproponować ci transakcję – powiedział człowiek w elegancko wyczyszczonych butach. Był to szczegół, który z pozycji, w jakiej znajdował się mieszkaniec sutereny, najbardziej rzucał się w oczy.

– Wybawco! – zaczął artysta, ale zaraz się zmiętył. Facet wygląda na dzianego. Lepiej będzie się potargować. – Nie wiem, czy pan wie, ale zanim tu wylądowałem byłem uznanym artystą. Moje prace...

– Odsuść sobie. Gdzie masz zdjęcia?

– Tu – poklepał się po piersi przyobleczonej w spłowiałą, zetlałą koszulę, z kieszenią zapinaną na guzik. Próbował wstać, ale w końcu zdobył się tylko na to, żeby usiąść na materacu możliwie prosto.

Klient trzymał teraz w lewej dłoni plik banknotów, a prawą wyciągał po kartę pamięci. Kiedy ją dostał, od razu włożył do małego aparatu cyfrowego, przejrzał pobieżnie i dał pieniądze.

Pierwszy cios w głowę był tak niespodziewany, że artysta prawie nie poczuł bólu, raczej zdumienie. Po drugim uderzeniu nie czuł już nic.

1

*Teoretycznie wszyscy są za uczciwością.
W praktyce życzyliby sobie,
żeby to inni byli uczciwi.*

„Co ja tu robię?” – zastanawiał się prokurator Boruta, tasując karty. Inaczej wyobrażał sobie to spotkanie. Kiedy w holu natknęli się na ogłoszenie, że tu właśnie odbywają się Mistrzostwa Polski Everest Poker, coś go tknęło, ale przecież został z żoną zaproszony tylko na towarzyską partyjkę brydża. Skąd mógł wiedzieć, że jednak będzie to poker? Mistrzostwa odbywają się na parterze, a oni znajdują się na szczycie wieżowca i jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Siedział przy stoliku z ludźmi, których poznał chwilę wcześniej. Chociaż może nie powinien tak myśleć, sam siebie upomniał. Przecież, ściślej rzecz ujmując, tylko formalnie poznał ich przed chwilą. Dużo wcześniej wiedział o nich co nieco. Czy jednak powinien z tym ludźmi grać w pokera? Miał być brydż, na który od dawna umawiał się z koleżanką z pracy. Wyobrażał sobie takie małe, towarzyskie spotkanie w celu wzajemnego poznania rodzin. W ostatniej chwili okazało się, że brak czwartego. Mąż Agnisi Buchniarzowej, od niedawna poseł na sejm, nie czuł się w tej grze najlepiej, a jej ojciec zaproponował pokera. Byłoby nieuprzejmie gospodarzom odmawiać.

Czwartym przy stole był doradca gospodarza. W czym szczególnie posłowi doradzał, Boruta nie wiedział, ale pamiętał go z pewnego procesu. Wówczas Andrzej Źarski był obrońcą pewnego hochsztaplera, którego nie udało się skazać. Trudno powiedzieć, co było powodem porażki. Albo

organom ścigania nie udało się zebrać wystarczających dowodów, albo adwokat okazał się lepszy od prokuratora. Dzisiaj, kiedy się spotkali, Boruta zapytał, czy nadal jest adwokatem, na co ten odparł, że to nie jest zajęcie dla uczciwego człowieka. Boruta miał na końcu języka pytanie, czy doradzanie politykowi jak zwodzić elektorat, jest zajęciem godnym uczciwego człowieka, ale się powstrzymał. Takie pytanie byłoby impertynencją wymierzoną nie tylko w radcę, ale i jego chlebodawcę.

– Proponuję małą przerwę – powiedział teść gospodarza. – Przygotowałem nalewkę, którą chcę się pochwalić. – Nie wstając od stołu, przyciągnął ręką barek na kółkach, na którym stała kryształowa, kunsztownie rzeźbiona karafka z przezroczystym, o złocistym zabarwieniu płynem. Napełnił cztery małe, okrągłe kieliszki bez jakichkolwiek ozdób ustawione rzędem na podłużnej, srebrnej tacce i postawił ją na stole.

Alkohol był rzeczywiście wyśmienity. Pochwalili i wrócili do gry.

Boruta układał w dłoni karty i nadal rozmyślał o sytuacji. Gospodarz jest niewątpliwie człowiekiem sukcesu. Dowiódł tego, dorabiając się majątku, a teraz zapragnął zostać politykiem. Nic w tym złego, pocieszał się Boruta. Nie można przecież izolować się od wszystkich tylko dlatego, że kiedyś mogli być, albo w przyszłości mogą się wplątać w jakąś aferę gospodarczą.

Karta mu dopisywała, był już wygrany i teraz nie zamierzał podejmować ryzyka. Miał parę waletów: kierowego i treflowego oraz dwie dziesiątki – karową i kierową. Piątą kartą był król kierowy. Rozsądnie byłoby wymienić go z nadzieją dokupienia trzeciej dziesiątki albo trzeciego waleta, dobierając do fula. Były to karty o wystarczająco niskim nominale, by nikt ich nie chciał trzymać. Mniej ambitną alternatywą było trzymanie się koloru. Wybrał to drugie roz-

wiązanie. Zamiast waleta treflowego i karowej dziesiątki dostał kierowego asa i... Bał się zajrzeć. Tak, to była kierowa dama. Trzymał w ręku pokera. Co więcej, miał duże szanse, że nikt lepszej karty nie ma. Jedynym zagrożeniem mógłby być poker pikowy.

Licytował ostrożnie, podpuszczając graczy. Siedzący na przeciw niego Wojciech Buchniarz zachowywał przysłowiowo pokerową twarz, ale jego teść, siedzący po lewej ręce Boruta albo był mniej wytrawnym graczem, albo przyjął inną taktykę. Teraz leciutko się uśmiechał, co mogło być zwodnicze. Mecenas Andrzej Żarski w tej grze najwyraźniej się nie liczył, odpadł jako pierwszy.

Kiedy doszło do sprawdzenia, okazało się, że gospodarz spotkania ma fula i to wysokiego: trzy dziewiątki i dwa asy. Uśmiech na twarzy jego teścia nie przygasł ani na chwilę, kiedy wykładał po kolei pikowe karty, zaczynając od asa. Została ostatnia. Jeśli jest nią dziesiątka, to Boruta był przegrany. Nie. Ostatnią kartą była dziewiątka, a więc na razie Buchniarz był górą, ale tylko przez chwilę. Kierowy poker prokuratora przesądził wygraną na jego korzyść. Boruta zgarnął całą pulę i gra się na tym zakończyła. Nie były to wielkie pieniądze, bo tylko pod tym warunkiem przystąpił do gry.

– Gratuluję wygranej – powiedział teść gospodarza, zapalając kolejnego papierosa. – Mam nadzieję, że będę jeszcze miał okazję odegrać się.

– Jeśli tylko czas pozwoli – odparł Boruta zdawkowo.

– Czas niewiele ma do rzeczy. Poker niejedno ma imię.

Prokurator nie zamierzał dociekać, co jego rozmówca ma na myśli.



W sąsiednim pomieszczeniu pani sędzia a zarazem żona posła podejmowała małżonkę prokuratora. Był to obszerny,

na wskroś nowoczesnie urządzony salon, z zapierającym dech widokiem panoramy Warszawy aż niemal po jej krańce. Z tej wysokości, przez przeszkloną ścianę nawet znajdujący się w pobliżu Pałac Kultury wydawał się mniej dominujący.

Obu paniom towarzyszyła sekretarka Wojciecha Buchniarza, pani Hanka. Wszystkie trzy najwyraźniej dołożyły starań, by wyglądać efektownie i strój każdej z nich dobrze oddawał osobowość. Pani Hanka, osoba w średnim wieku, miała na sobie czarną wieczorową suknię. Robiła wrażenie osoby, która nie lubi się rzucać w oczy, w przeciwieństwie do gospodyni ubranej raczej wyzywająco. Beata Boruta, gość honorowy, miała na sobie suknię srebrnoszarą, dobrze podkreślającą jej typ urody.

Żadna z pań nie musiała się zajmować takimi drobiazgami jak przygotowanie i podanie herbaty. Te obowiązki wziął na siebie Artur, młody asystent pośła, od niedawna zatrudniony na tym stanowisku. Feministki byłyby usatysfakcjonowane. Młody mężczyzna wywiązywał się nienaganie ze swojego zadania, przy tym był przystojny, odpowiednio ubrany i przystrzyżony, bez cienia ekstrawagancji. Kiedy napełniał filiżanki herbatą, Beata uśmiechnęła się do niego życzliwie i zapytała, czy nie znalazłaby się odrobina śmietanki albo mleka.

– Takie przyzwyczajenie zostało mi po pobycie w Anglii, gdzie niektórzy piją kawę bez mleka, ale herbaty bez mleka nikt sobie nie wyobraża – wyjaśniła.

– Oczywiście – Artur postawił srebrny dzbanuszek ze śmietanką obok jej filiżanki.

– Zawsze pija pani herbatę z mlekiem? – spytała gospodyni spotkania.

– Nie zawsze. Może to przez skojarzenie. Poczułam się trochę jak w angielskim towarzystwie. Panie bawią się w jednym, a panowie w drugim pomieszczeniu.

– Przepraszam – powiedziała Buchniarzowa. – Nie przyszło mi do głowy zapytać panią, czy miałyby pani ochotę zagrać z panami w pokera. Sama karty z ledwością odróżniam. Proszę mi wybaczyć.

– Nic się nie stało. Poker to nie jest damska gra – uspokoiła gospodynię Beata. – Prawda? – zwróciła się do milczącej pani Hanki.

– Też tak uważam, chociaż pasjansa zdarza mi się czasem układać. Kiedyś nawet bawiłam się we wróżenie. – Pani – popatrzyła na Beatę z uwagą – obiera się w damie kier.

– O! Nie wiedziałam o tym, pani Hanko – gospodyni spotkania najwyraźniej była zainteresowana tym tematem. Dmuchnęła na starannie wystylizowaną grzywkę, która zaraz z powrotem opadła jej na czoło. – Może nam pani powróży?

– Chyba nie będzie czasu – zauważyła Beata. – Panowie zdają się kończyć grę – zawyrokowała, słysząc jakieś poruszenie w sąsiednim pokoju.

Ale jej oczekiwania okazały się przedwczesne, więc gospodyni starała się zabawić gości jakąś anegdotką.

– A wiecie, panie – powiedziała – w dzieciństwie myślałam, że słowo „pokier” to narzędzie służące do „pokiereszowania”. Mieliśmy sąsiada, który często opowiadał o swoich sukcesach karcianych i równie często wracał do domu pokiereszowany.

– Zabawne skojarzenie – przyznała Beata. – Piękny widok – dodała bez związku. – Dużo bym dała, żeby każdego dnia po przebudzeniu móc go podziwiać. Dawniej ludzie nie doceniali mieszkania na wysokościach, a ma ono przecież same zalety. Prócz widoku i świeżego powietrza, blisko wszędzie i bezpieczeństwo znacznie większe niż w willi za miastem.

– O tak – przyznała Agnieszka Buchniarzowa. – Tu bezpieczeństwo zapewniają liczne urządzenia. Monitoring na każdym korytarzu i w wielu pomieszczeniach, bardzo rygo-

rystyczne czujniki wykrywające dym. Mój ojciec, który nie potrafi zerwać z nałogiem, musi być bardzo ostrożny, żeby nie wywołać alarmu.



Gra była właśnie skończona i gospodarz zaproponował, żeby dołączyć do pań. Kiedy wstał od stolika, Boruta miał okazję lepiej mu się przyjrzeć. Zauważył, że jest wyższy i lepiej zbudowany od pozostałych dwóch mężczyzn. Gładko ogolona twarz była trochę pozbawiona wyrazu, a ciemny zarost zaczynał przebijać przez oliwkową cerę. To wszystko Boruta spostrzegł dopiero teraz. Wcześniej wygląd posła jakby trochę uchodził jego uwagi.

Gdy tylko zdążyli przekroczyć próg sąsiedniego pokoju, usłyszeli strzał.

– To tylko szampan – zapewnił Buchniarz na wszelki wypadek, gdyby kogoś huk wystraszył. – Wypijemy po kieliszku i doszlusujemy do reszty towarzystwa – dodał.

– Kogo ma pan na myśli? – zdziwiła się Beata. – Nie jesteśmy sami? – Wzięła smukły kieliszek z tacy podstawionej jej przez młodego człowieka, który wcześniej podawał paniom herbatę. Asystent posła, jak widać, dobrze wywiązywał się z każdej roli.

– Tu, w biurze, tak – odparła za męża Agnisia Buchniarzowa. Znowu dmuchnęła na długą grzywkę zasłaniającą jej oczy, tak jak robią to niekiedy dzieci. Ale i tym razem modnie, nierówno przycięte ciemne włosy zasłoniły jej całkiem niebrzydkią twarz. Sięgnęła po kieliszek.

– Kochanie, to nie jest wskazane w twoim stanie – wtrącił jej ojciec, odbierając córce szampana.

Boruta teraz nabrał pewności co do stanu, w jakim znajduje się jego koleżanka. Wcześniej zdarzały mu się pomyłki w tym względzie. Stan odmienny u kobiet stał się tak mod-

ny, że w niektórych krojach bluzek każda z pań wygląda jak w ciąży. Przy okazji pomyślał ciepło o troskliwym ojcu.

– Nic nie rozumiem – wyznała Beata. – Nie miałam nawet pojęcia, że jesteśmy w biurze. Te pomieszczenia przypominają raczej prywatny apartament.

– Są jednym i drugim zarazem – objaśnił mąż Agnisi. – Przejąłem ten lokal po banku, którego byłem prezesem.

– Bank upadł? – spytała Beata.

– Na razie zawiesił tylko działalność w naszym kraju. Kiedy przypadła mi zaszczytna rola posła na sejm, wykupiłem cały lokal i przeznaczyłem na biuro poselskie z zapleczem w postaci garsoniery.

– A gdzie są pozostali goście?

– Dwa piętra niżej w sali bankietowej. Tam właśnie rozpoczyna się za chwilę raut, na który państwa serdecznie zapraszam.

Zostało więc trochę czasu, żeby delektować się szampnem, rzeczywiście znakomitym. Teść gospodarza umiał docenić dobry trunek. Znalazł sobie miejsce w najdalszym kącie pokoju, skąd mógł mieć oko na wszystko, co się wokół niego dzieje. Okulary, które przy jasno oświetlonym pokrowym stole były przyciemnione, teraz stały się całkiem przezroczyste. Pozwalały na dobry ogląd. Przyglądanie się ludziom było zajęciem, które lubił od najmłodszych lat. Uważny obserwator może bardzo wiele powiedzieć o człowieku na podstawie samego wyglądu.

Weźmy na przykład tego Artura. Na pierwszy rzut oka jest bez zarzutu. Oszczędny w gestach, słowach, jakby stale miał się na baczności. Prawda, że na stanowisku asystenta jest od niedawna, ale może być i inna przyczyna. Wyraźnie się kontroluje. Wprawne oko wyłowi też rodzaj jakiejś determinacji.

Asystent zięcia interesował go umiarkowanie. Znacznie ciekawsze było zachowanie prokuratora Boruty. Na razie

potwierdzało się to, co o nim mówiono. Rzeczywiście robił wrażenie człowieka bez skazy, ale czy tacy w ogóle istnieją? Jest za przystojny, żeby nie budził emocji, zwłaszcza u kobiet. No cóż, uroda jest potrzebna aktorowi, prokuratorowi raczej powinna przeszkadzać. „Powinna”, powtórzył w myślach i uśmiechnął się do własnego skojarzenia. Jemu samemu wygląd w życiu nie przeszkadzał ani nie pomagał. Spokojnie dożył emerytury, nie wdając się w burzliwe afery miłosne. Wystarczył mu przykład własnej niewiernej żony, Panie, świeć nad jej duszą. Opróżnił kieliszek i podszedł do całej grupy gości w momencie, kiedy prokurator zauważył właśnie:

– Poniedziałkowy wieczór, to nie najlepszy termin na przyjęcie.

– Rzeczywiście – przyznał gospodarz – ale to był jedyny termin, kiedy Jego Ekscelencja mógł nas zaszczyścić swoją obecnością.

Nikt nie zapytał, kto konkretnie kryje się pod tym tytułem. Prokuratorowi i jego żonie nie wydawało się to jakoś szczególnie ważne. Wojciech podciągnął mankiet śnieżnobiałej koszuli, żeby sprawdzić godzinę na złotym roleksie.

– Powinien być za godzinę – odstawił kieliszek na tacę, jakby dawał znać, że pora zmienić lokal.

– Na mnie też już czas – oświadczył radca.

– Nie zostanie pan na przyjęciu? – Agnisia Buchnierzowa zrobiła zatroskaną minę.

– Nie mogę. Żona źle się czuje. Pozwoliła mi się wyknąć na dwie godziny, nie mogę nadużywać jej zaufania.

– Zaufanie w rodzinie to rzecz podstawowa – przyznał Boruta.

– Szkoda, że tylko w rodzinie – podchwycił radca Żarski.
– Ale dobre i to. Marzą mi się czasy, w których ufać będzie można osobom na najwyższych w państwie stanowiskach. Na razie się na to nie zanosi.

– Kiedyś trzeba zacząć przywracać normy etyczne – powiedział prokurator. – Samym egzekwowaniem prawa wiele się nie załatwi. Nie myśleli panowie o założeniu jakiejś partii opartej na honorze, uczciwości?

– Myśleć można – przyznał Żarski. – Z realizacją byłyby kłopoty. Teoretycznie wszyscy są za uczciwością. W praktyce zyczyliby sobie, żeby to inni byli uczciwi.

Zapadła chwila milczenia. Czyżby słowa radcy wszystkim wydały się ważne? Chyba jednak nie.

– A może, zanim zejdziemy niżej, chcieliby państwo zobaczyć całe biuro poselskie? – wtrąciła Agnisia. – Niedawno go z mężem urządziliśmy i jeszcze nie zdążyłam się nacieszyć.

– Chętnie – powiedziała Beata.

– W takim razie proszę za mną – powiedział gospodarz. – Tu jest mój gabinet – wprowadził ich do kolejnego, obszernego pomieszczenia z jedną ścianą przeszkloną od sufitu po podłogę. Na biurku, amerykańskim zwyczajem, stała duża srebrna ramka, a w niej fotografia całej sześćoosobowej rodziny.

– Syn podobny do pana – powiedziała Beata. – To pierworodny? – wskazała na chłopca przerastającego wszystkich o głowę.

– Tak. A tu, za tą boazerią, jest wejście do części prywatnej. – Niespodziewanie wprowadził ich do sypialni.

Robiła wrażenie bardzo wygodnej i funkcjonalnej. Wszystko utrzymane w tonacji złoto-brązowo-beżowej świadczyło o dobrym guście dekoratora, który potrafił w sposób idealnie harmonijny wpleść elementy tradycyjne w na wskroś nowoczesne wnętrze, co Beata oceniła jednym rzutem oka.

Zachęcona przez gospodarza otworzyła drzwi, które prowadziły do garderoby, a stamtąd można było wyjść na klatkę schodową, nie będąc przez nikogo zauważonym.

„Ciekawe rozwiązanie” – pomyślała – „zwłaszcza gdyby windą można było zjeżdżać bezpośrednio do garażu”. Zajrzała jeszcze do łazienki, która miała podwójne drzwi. Te drugie prowadziły bezpośrednio do gabinetu, a stamtąd do sekretariatu i sali konferencyjnej.

– Sami państwo rozumieją, że przy takich udogodnieniach nie warto każdego dnia jeździć do willi pod Warszawą – kontynuował poseł, kiedy Beata dołączyła ponownie do pozostałych gości.



– Ten łysawy jegomość, który cię adorował, to minister gospodarki?

– Tylko wiceminister i nie gospodarki, a finansów. Jesteś zazdrosny?

– Nie da się ukryć – odparł Boruta. – Tak to jest, jak się ma piękną żonę. A swoją drogą zauważyłaś, ilu było ludzi z pierwszych stron gazet? Myślisz, że to zasługa Agnisi? – zapytał, chociaż wiedział, jaka będzie odpowiedź.

Stali w przeszklonym holu, czekając na windę. Zabrali swoje okrycia z apartamentu posła. Zamierzali zjechać na dół i tam dopiero wezwać taksówkę. O tej porze gmach wydawał się wymarły.

– Wydaje mi się, że raczej jej męża, aczkolwiek ona sama jest osobą dość wyjątkową – powiedziała Beata.

– A co konkretnie masz na myśli? – spytał jej mąż. – To zdrobnienie imienia?

– Chociażby.

– Najwidoczniej jakoś nie umie się rozstać z własnym dzieciństwem.

– Mimo urodzenia czworga dzieci i piątego wkrótce, jak się domyślam?

– Najwyraźniej nie ma to związku – odparł Boruta i pomyślał, że nie każdy może mieć takie szczęście jak on. Pięk-

na i mądra żona jest skarbem nie do przecenienia. Właśnie chciał jej o tym powiedzieć, ale Beata kontynuowała jeszcze poprzedni wątek:

– I w pełnieniu zaszczytnej roli sędziego to też nie przeszkadza? – spytała.

– Prezes sądu nigdy nie przydziela Buchniarzowej trudnych spraw. A z drobiazgami daje sobie radę.

– Zauważyłam. Robi wrażenie osoby, dla której właśnie drobiazgi są najistotniejsze – powiedziała Beata i za chwilę dodała. – Myślisz, że są dobrym małżeństwem?

– Dlaczego?

– Zauważyłam, jak spogląda na tego młodego asystenta swojego męża.

– Ona tak już ma, jak mawia młodzież – roześmiał się Boruta.

– Na ciebie też robiła zakusy?

– Daj spokój.

– A tak między nami, powiedz mi, jak to jest z tymi egzaminami sędziowskimi. Podobno obecnie są bardzo trudne.

– Nie interesowałem się tym bliżej, ale jeśli masz na myśli Agnisię, to wtedy, kiedy ona egzamin zdawała, najwyżej liczyło się pochodzenie.

– Co masz na myśli? Ile ona może mieć lat?

– Dokładnie nie wiem, pod czterdziestkę.

– Czyli studia ukończyła już po zmianie ustrojowej.

– Ja nie mówię przecież o formalnych punktach za pochodzenie, tylko o tak zwanych plecach.

– Musi mieć zacne – Beata pozwoliła sobie na odrobinę ironii.

– Rzeczywiście – przyznał jej mąż. – Spekulowano na ten temat i na dobrą sprawę, nikt nie wie, czemu przypisać karierę Agnisi.

– Może koneksjom ze Wschodem?

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Zastanawiałam się, kto jest tym Ekszelencją, dla którego przyjęcie wydano tak nietypowo w poniedziałek, bo tylko wtedy miał czas – powiedziała Beata, kiedy drzwi windy się przed nimi otworzyły i weszli do przeszklonego wnętrza. Znowu mieli u stóp panoramę Warszawy, tym razem zachodnią jej część.

– Było trzech ambasadorów.

– I dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy z państw graniczących z nami od wschodu.

– No, dobrze. A teraz powiedz mi, kto to był ten wysoki brunet wieczorową porą? – spytał Boruta znienacka.

– Gordon – odparła bez namysłu.

– To imię czy nazwisko?

– Imię. Nazwisko ma długie i nie polskie, ale w tej chwili sobie nie przypominę. Jest jakiś specjalny powód, dla którego tak mnie o niego wypytujesz?

– Nie. Właściwie, jak się dobrze zastanowiłem, to nie gustuję w wysokich brunetach.

– Tego by tylko brakowało – roześmiała się Beata.

Winda dojechała na parter i drzwi się bezszelestnie otworzyły. W obszernym, przeszklonym ze wszystkich stron holu, na samym jego środku była recepcja, a w niej mężczyzna dzielnie walczący z sennością.

Zanim doszli do łącznika z dwoma wielkimi drzewami w odpowiednio wielkich donicach, dogonił ich mężczyzna w liberii kierowcy.

– Pani prezesowa prosiła, żeby państwo poczekał – powiedział. – Najpierw odwiezę państwa w Aleje Ujazdowskie, a później ją do Konstancina. Państwa samochód będzie tu bezpieczny.

– Nie wątpię – odparł Boruta. – Nie miałem zamiaru siać za kierownicę po alkoholu.

Wszyscy troje wolnym krokiem ruszyli w kierunku wyjścia prowadzącego na ślepo kończącą się tu ulicę Pańską.

Niewielki podjazd zdawał się być zajęty w całości przez czekającą na nich długą limuzynę.

– Domyślam się, że pan prezes tu nocuje – powiedziała Beata. – Praktyczne rozwiązanie, żeby być w biurze od rana.

– Rzeczywiście – odparł kierowca nie wiadomo czemu z kwaśną miną.

– A pan gdzie mieszka? – z uprzejmym zainteresowaniem zapytała Beata.

– W Konstancinie. Mam pokój nad garażem.

W tym momencie z windy wysiadła Agnisia. W futrze wyglądała znacznie lepiej niż na przyjęciu, na którym wystąpiła w bardo obcisłych, błyszczących spodniach i powiewnej bluzce. Beacie przypominała najedzonego pająka z chudymi kończynami i zaokrąglonym brzuszkiem.

– No, to jedziemy – powiedziała.



Obudziło go jakieś szuranie na schodach. Pomyślał, że może Sławek wrócił i będzie się z kim napić. Podszedł do drzwi i wyrztał przez judasza, ale nikogo w polu widzenia nie zauważył, chociaż całkiem ciemno nie było, bo paliło się światło na schodach. Przez przeszkłone drzwi oddzielające korytarz od klatki schodowej wyraźnie widział drzwi sąsiada z przeciwka, natomiast tych następnych już nie. A szuranie dobiegało właśnie stamtąd.

Tylko to jedno mieszkanie na piętrze nie było chronione dodatkowymi drzwiami. Kawalerka, do której sprowadził się niedawno jakiś młody człowiek sąsiadowała z windą i żeby zobaczyć, co się w jej pobliżu dzieje, należało uchylić własne drzwi.

Przez szparę zobaczył jak dwóch gości taszczy sąsiada. „Sąsiad najwyraźniej przedawkował” – pomyślał z satysfakcją. Nie lubił tego pyszałka. Próbował się z nim zaprzyjaźnić, ale tamten udawał, że nie jest trunkowy. A tu proszę!

Zamierzał wrócić do łóżka. Usłyszał, że ktoś ściąga windę. Pewnie goście ułożyli go do snu i się zmyli. A może by tak jednak sprawdzić dla porządku? Otworzył drzwi szerzej i wtedy zobaczył, że jeszcze ktoś z kawalerki wychodzi. Nie był to oczywiście sąsiad ani żaden z tych, co go przyprowadzili. Tamtych dwóch widział tylko od tyłu, ale byli rośli, a ten niepozorny i starszy.

Niespodziewanie ich oczy się spotkały.